Rok VII. Kraków-Podgórze, Środa 7 Lipca 1909 Nr. 150

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

„Byłby to skandal...“

Onegdaj podczas uroczystości otwarcia kolei tauryjskiej cesarz odezwał się do wiceprezydenta posła Steinwendera, że „byłby to skandal, gdyby obstrukcya nie dała pracować parlamentowi“.

Ta opinia cesarska z pewnością podzielana jest przez szerokie masy ludności, a szczególniej Galicya musi stanowczo protestować przeciw polityce Czechów i Słoweńców, która interesy Galicyi dotkliwie na szwank naraża. Mnóstwo dla Galicyi ważnych ustaw czeka załatwienia, które z powodu obstrukcyi nastąpić nie może, Galicya ma przeto szczególniejszą racyę, aby życzyć sobie zdolnego do pracy parlamentu.

Sytuacya w Izbie posłów jest ciągle jeszcze niewyjaśniona. Rząd usiłuje Czechów i Słoweńców nakłonić do zaniechania obstrukcyi — i z agraryuszami czeskimi już mu się to udało. Pozostają jeszcze Słoweńcy z drem Susterszicem na czele, którzy domagają się politycznych koncesyi w zamian za złożenie obstrukcyjnej broni. Baron Bienerth ofiaruje agraryuszom następujące ekonomiczne koncesye, aby ich skłonić do przyjęcia traktatów handlowych:

1) Rząd gotów jest wyznaczyć 1 milion rocznie na utworzenie centralnego zakładu dla zużytkowania bydła, 2) rząd gotów jest przeznaczyć dla wszystkich krajów poza Dolną Austryą, roczną subwencyę 5 milionów koron na cele podniesienia rolnictwa. Ponadto czescy agraryusze wyrazili życzenie, aby rząd przez 9 lat przeznaczał rocznie 1 milion koron dla Czech na utworzenie krajowego zakładu ubezpieczenia od klęsk elementarnych.

Jak widzimy, rząd dla agraryuszów ma zawsze kieszeń otwartą i troskliwie czuwa, aby przypadkiem wielcy rolnicy nie doznali jakiego uszczerbku skutkiem traktatów handlowych. Rząd agraryuszów głaszcze i chce w dobrym humorze utrzymać, ofiarując im nowe prezenty (za które w dwu trzecich płaci ludność miejska i austr. przemysł).

Czesi skłonni są przyjąć podarunek rządu i zaniechać obstrukcyi. Niewiadomo jednak, jak się zachowają Słoweńcy, ale nie tracimy nadziei, iż także dla Słoweńców baron Bienerth wydobędzie z zanadrza jakiś polityczny prezencik i ułagodzi ich opozycyjnego ducha.

Sytuacya musi się dziś lub jutro wyjaśnić — i Izba posłów będzie pracowała — albo zostanie posłana do domu.

Towarzystwo Kółek Rolniczych.

Zarząd główny T. K. R. przedłożył Radzie ogólnej, które zebrała się dziś w Krakowie, sprawozdanie w formie pokaźnego tomu, omawiające w sposób wyczerpujący działalność i rozwój Towarzystwa w ubiegłym roku.

Sprawozdanie daje miarę doniosłości Kółek Rolniczych dla kraju.

W ubiegłym roku istniało w kraju ogółem 1340 Kółek, skupiających 52.374 członków.

Wartość budynków Kółek rolniczych wynosi 992.290 kor.

Biblioteki ich posiadały ogółem 73.226 dzieł, a nadto liczba czasopism prenumerowanych przez Kółka wynosiła 2887.

Działalność Kółek rolniczych w dziedzinie podniesienia oświaty rolniczej charakteryzują najlepiej następujące cyfry: Kółek, które są członkami Tow. gospodarczego i Tow. rolniczego, było w ubiegłym roku 355.

Wszystkie Kółka rolnicze sprowadziły w tym roku nasion za 243.356 koron, nawozów sztucznych za 435.068 koron, maszyn i narzędzi rolniczych za 30.895 kor., drzew owocowych 15.107 sztuk, pasz treściwych cet. mtr. 40.773, węgla 124.959.

Kółka rolnicze przeprowadziły nadto drenowanie na 3.558 morgach roli.

Kółka rolnicze posiadają: straży pożarnych 295, sklepów, prowadzonych we własnym zarządzie 397, sklepów, oddanych w dzierżawę, 446. Udziały złożone przez Kółka rolnicze na przedsiębiorstwa handlowe, wynoszą 406.665 koron. — Z dzierżawy sklepów wpłynęło do kasy Kółek rolniczych 64.096 koron. Trafikę posiadało sklepów Kółek roln. 473. Sprzedaż wina lub wyszynk prowadziło sklepów Kółek roln. 568. Sprzedaż napoi słodzonych prowadziło sklepów Kółek rolniczych 249.

Wreszcie Kółka rolnicze złożyły w roku 1908 na potrzeby kościołów 30.824 kor., na cele ogólnego dobra 10.264 kor.

Zamknięcie rachunkowe zarządu głównego Tow. za ubiegły rok wykazuje w dochodach i rozchodach kwotę 504.012 kor. Subwencye krajowe wynosiły w roku ubiegłym 69.600 kor., subwencye państwowe 46.500 k., a inne subwencye 8880 k. Subwencye wynosiły więc ogółem 123 592 k. 31 h. Suma ogólna dochodów własnych Towarz. wynosi 59.594 k. 81 h. Fundusz żelazny wynosi 25.958 k. 80 hal. Fundusz żelazny składek na dom Towarz. 25.377 kor. 88 h. Oba powyższe fundusze zostały użyte na budowę własnego domu. Obrót kasowy zarządu głównego wynosił 1,008.024 kor. 10 hal.

* * *

Zjazd rozpoczęto nabożeństwem w kościele św. Anny, poczem udano się do „Sokoła“ na obrady. Gmach „Sokoła“ ozdobiony jest zewnątrz i wewnątrz flagami o barwach narodowych. W zjeździe biorą udział włościanie — delegaci Kółek rolniczych z zachodnich powiatów Galicyi, liczne duchowieństwo i nauczyciele ludowi, posłowie ludowi i t. d. Jako goście przybyli na zjazd: delegat namiestnictwa Federowicz, posłowie sejmowi: Wójcik, Skarbek, Federowicz i Bandrowski.

Przewodnictwo Zjazdu objął prezes Towarz. Kółek rolniczych Cielecki, a zastępcą jego był wiceprezes dr. Dulęba.

Zebranych powitał w serdecznych słowach przew. Cielecki, poczem rozpoczęły się przemówienia reprezentacyjne. — Imieniem gminy m. Krakowa zabrał głos prezydent dr. Leo. W dłuższem przemówieniu wykazywał prez. Leo, iż o jakimś antagonizmie między wsią a miastem mowy być nie może. One razem muszą istnieć obok siebie, gdyż miasto jest rynkiem zbytu dla produktów roli, bez których znowu miasto obejść się nie może. Dlatego miasto i wieś powinni razem, solidarnie iść ręka w rękę we wszelkich kwestyach obchodzących ogół społeczeństwa. Jako poseł sejmowy starać się będzie mowca zawsze popierać sprawy włościańskie. Całem sercem wita prez. miłych gości w tym starym podwawelskim grodzie, prawdziwem sercu Polski.

Następnie imieniem T. S. L. przemówił dr. Bandrowski, wykazując, iż oba T-wa mają jeden cel: podnoszenie ludu w oświacie. Imieniem T-wa rolniczego przemawiał baron Konopka, imieniem T-wa gospodarczego prezes jego p. Laskowski.

Następnie poseł dr. Franciszek Stefczyk, powitany burzą oklasków, przemawiał imieniem krajowego Patronatu Kas reiffeisenowskich, zachęcając delegatów Kółek roln. do utrzymania stałego kontaktu z tą instytucyą.

Następnie odczytano telegramy z życzeniami na pomyślność obrad od prezesa Koła polskiego, dra Głąbińskiego, od szefa sekcyi min. Zaleskiego i od redakcyi „Poradnika gospodarczego“ z Wielkopolski.

Sprawozdanie zarządu Tow. Kółek roln. wygłosił jego wicepr. dr Bronisław Dulęba.

Z działu handlowego i rolniczego Kółek zdał sprawę p. Telesfor Adamski.

Nad obu sprawozdaniami rozwinęła się żywa dyskusya, w której przemawiali: prof. Młynek z Tarnowa, prof. Pytel z Sanoka, Henryk hr. Mieroszowski z Biskupic, poczem na wniosek Roja, gospodarza z Zakopanego, wyrażono oklaskami uznanie dla głównego zarządu T. K. R.

W sprawie traktatów handlowych z Rumunią przemawiał jeden z włościan i poseł Wójcik, przedstawiając, iż traktaty te przyczynią się do zubożenia włościaństwa. Poseł Wójcik zgłosił rezolucyę, wzywającą rząd do zaniechania zawarcia owych traktatów, co zebrani przyjęli oklaskami.

Po obradach zwiedzą delegaci strażnicę miejską, a następnie gmina m. Krakowa ugości wszystkich wspólnym obiadem w sali Starego Teatru.

Z KRAJU.

Zjazd młodzieży uniwersytetów polskich odbędzie się w Zakopanem w dniach 26 i 27 lipca.

Sanatoryum dla chorych na gruźlicę. Staraniem Towarzystwa walki z gruźlicą, a dzięki ofiarności właściciela Grudkowic koło Tarnowa p. Żelańskiego, który ofiarował bezinteresownie Towarzystwu do użytku na czas miesięcy letnich kawał lasu, w bliskości stacyi kolejowej, zostanie tam urządzone letnie sanatoryum dla gruźliczych. — Sanatoryum to będzie podzielone na dwa oddziały; jeden z nich będzie przeznaczony dla dzieci od lat 4 do 7, drugi, znajdujący się zupełnie osobno, mieścić będzie osoby starsze.

Dzieci, które przebywać mają w tem sanatoryum, wyjeżdżać będą z Krakowa rannym pociągiem i po przepędzeniu całego dnia na świeżem powietrzu pod opieką dozorczyni, otrzymają na śniadanie mleko, potem obiad i kolacyę, a następnie wieczorem powrócą do domu. Zbawienne skutki tego pobytu dzieci na łonie natury w okresie rozwoju fizycznego i moralnego, okażą się po jakimś czasie, a dotychczasowy brak podobnego zakładu odczuwali najbardziej ubodzy rodzice chorych dzieci, nie mogący pozwolić sobie na wysłanie ich na wieś. Na czas niepogody udzieliła wojskowość obszerne namioty dla pomieszczenia dzieci. Towarzystwo odniosło się do dyrekcyi kolei o udzielenie bezpłatnej jazdy dla tych małoletnich kuracyuszów.

W oddziale dla starszych znajdować się będzie pawilon na 12 osób, z trzema ścianami ruchomemi i jedną wojłokową. Mała dotychczasowa liczba pomieszczeń dla chorych zwiększy się z czasem, gdy fundusze Towarzystwa pozwolą na to.

Piękna okolica, otoczona lasami i zdrowy klimat zapewniają chorym pomyślny skutek pobytu w sanatoryum.

Piwowarzy przeciw wyszynkom wina. Przed dwoma laty wniósł „Galicyjski Związek piwowarów“ prośbę do namiestnictwa o polecenie starostwom jako władzom przemysłowym I. instancyi: 1) jak najdalej idącej ostrożności w udzielaniu koncesyi na wyszynki wina, 2) wykonywania nadzoru nad wyszynkami wina i zastosowania przepisów karno-przemysłowych, wreszcie 3) ścisłego przestrzegania przepisów ustawy z roku 1880, oraz rozporządzenia wykonawczego o wyrobie i sprzedaży wina i napojów do wina podobnych.

Namiestnictwo wydało wprawdzie odpowiednie polecenie, które atoli nie odniosło spodziewanych skutków, gdyż starostwa w dalszym ciągu udzielają koncesyi na wyszynk wina nie bacząc na kwalifikacyę ubiegających się o tę koncesyę.

Polecenie namiestnictwa o zaostrzenie nadzoru nad szynkami i o zastosowanie przepisów karno-administracyjnych nie zostaje także należycie wykonywane.

Z tego powodu wniósł „Galicyjski Związek piwowarów“ w ostatnich dniach ponowną prośbę do namiestnictwa o przypomnienie władzom przemysłowym I. instancyi wydanego przed dwoma laty polecenia.

Sprawa ta ważną jest nie tylko dla przemysłu browarniczego, który wskutek importu tańszego a lichego wina węgierskiego ponosi szkodę w konkurencyi piwa, lecz także w interesie konsumentów, którym się wyrządza szkodę przez dostarczanie podrabianego szkodliwemi substancyami napoju.

Ze Zjazdu T. S. L.

Towarzystwo Szkoły ludowej musi być instytucyą apolityczną. Jedynym jej celem i zadaniem jest szerzenie oświaty; politycznej, partyjnej agitacyi uprawiać nie może. Członkowie wydziału mogą wyznawać odrębne zasady polityczne, ale w ramach stowarzyszenia niema miejsca na waśń

PAULINA LOMBROSO *).

Bal dla dzieci.

Od chwili, jak margrabina, pani de Cacciaselva, kupiła willę „Marya“, pani Antonina Vagliero, która mieszkała tuż w przyległej willi, została pozbawiona spokoju. Wielki Boże, co to za szczęście — wszystkiego pięćdziesiąt kroków i maleńki mur dzielą ją tylko od tak wielkiej pani: czy naprawdę niema teraz możliwości wejścia, choćby bocznemi drogami, do świata arystokratycznego?

Jęła właśnie rozmyślać, jakich się ma jąć środków, ażeby stanąć u celu. Pod osłoną jakiego pretekstu zdoła zwabić do siebie arystokracyę? I w jaki to sposób potrafi im dać dokładne pojęcie o ich godności, a także i bogactwach?

Wśród pewnej nocy bezsennej pani Antoninie przyszła wreszcie genialna myśl do głowy: można przecież urządzić bal — tanim kosztem! — dla dzieci z kolonii: będzie to doskonała sposobność do zaproszenia wszystkich właścicieli pałaców. Kiedy i margrabina przyjmie zaproszenie, przekonają się wówczas ludzie, jak powszechnym rodzina Vagliero otoczona jest szacunkiem i jak bardzo godni są zazdrości!

Pani Vagliero wyznaczyła uroczystość na następną niedzielę i cały z góry tydzień zajęła się wizytami, zaproszeniami i przygotowaniami do balu. Rozesłała zaproszenia pięćdziesięciu osobom, które bezsprzecznie stanowiły śmietankę towarzystwa, postanowiła też za wszelką cenę — olśnić wszystkich swoim przepychem.

W sobotę zapytała nauczycielki, ile przyjdzie dzieci, odpowiedź brzmiała: czterdzieścioro.

„Czterdzieścioro dzieci! To przecież jest strasznie dużo, medytowała, zresztą „takim“ osobom obca jest wszelka skromność. Toć niema zgoła żadnej konieczności, ażeby już wszystkie dzieci do mnie przyjść musiały! Teraz jednak zmuszona jestem przyjąć je uśmiechem“.

Zaczęła znów przemyśliwać o tem, czem ma poczęstować dzieci, ażeby czasem nie popsuć ich żołądków. Jeżeli im da ciastka, wówczas dzieci mogą się później stać wybredne w wyborze potraw, najlepiej tedy będzie, gdy je nakarmi chlebem i wędliną, poczem się napiją świeżej, nieco osłodzonej wody. — To chyba aż nadto wystarczy!

Postanowiła natomiast pani Vagliero nie szczędzić w niczem dla „prawdziwych“ gości.

— Niechaj kosztuje dużo, bardzo dużo — powiedziała — lecz za to osoby, do najwyższych sfer należące, przekonają się o tem, ile posiadamy pieniędzy i — że nie jesteśmy parweniusze.

Pani Antonina wyjęła najpiękniejsze srebro, kryształowe puhary i najdroższe obrusy i serwetki; zamówiła klosze, napełnione słodyczami, piramidy najdoskonalszych owoców, torty à la Chantilly i butelki ponczu, oraz butelki soku pomarańczowego. Stół zastawiony był po królewsku. Po obejrzeniu tego wszystkiego, pani Vagliero poszła sprawdzić zawartość kosza, w którym leżało przeznaczone dla dzieci jedzenie. Nagle wstrząsnęła się cała.

— Ach, ten czosnek jaki ma wstrętny zapach! — rzekła do służącej. — Zanieście ten kosz do kuchni i niech tam zostanie, aż każę go przynieść.

Następnie przywołała dwóch parobków, których przebrała w stare, wytarte fraki swego małżonka, przyglądała się tym pseudo-lokajom przez kilka minut z daleka, poczem odeszła zadowolona ze swoich pomysłów.

— — — — — — — — — — — — —

Pierwsi, co się w oznaczoną godzinę, t. j. o trzeciej, zeszli, byli to: nauczycielki, lekarz szkolny i dzieci. Pani Vagliero witała przybyłych z przelaskawym uśmiechem; nie poprosiła jednak gości, ażeby usiedli, nie chciała się bowiem z „takimi“ spoufalić. W godzinę później przybyli już „prawdziwi“ goście, brakowało tylko margrabiny.

Nareszcie zjawił się najwięcej oczekiwany gość. Pseudo lokaje wołali głośno:

— Pani margrabina przyjechała! Jest pani margrabina!

Wszyscy, z panią, o rozpalonej twarzy, na czele, zerwali się i złożyli pełen uniżenia pokłon.

— Dzieci te przybyły z naszej kolonii — przedstawiła pani Vagliero — są to drodzy sercom wszystkich „milusińscy“.

Zbliża się godzina szósta, milusińscy powtarzają śpiew i deklamacyę.

— Teraz trzeba o dzieciach pomyśleć — mówi głośno pani Antonina. — Pani margrabina raczy łaskawie obejrzeć nasz ogród. — Panie doktorze! — woła, przechodząc — proszę teraz te

*) Paulina Lombroso, córka znakomitego psychiatry, jest rozgłośną pisarką włoską. Jedno z jej dzieł naukowych zostało przetłomaczone na język polski pt. „Życie dzieci“. Nowela niniejsza jest wyjątkiem z obszernej książki.

polityczną. Jakoż widzimy, że w zarządzie głównym reprezentowane były dotychczas wszystkie kierunki polityczne, demokratyczno-postępowy, narodowo-demokratyczny, konserwatywny i ludowcowy. Prezesem był i jest tak zasłużony mąż, jak prof. dr Ernest Bandrowski, demokrata. Większość delegatów Kół T. S. L. wyznaje program narodowo-demokratyczny — mimo to zgoda nie była dotychczas mącona — i postępowi demokraci obok konserwatystów i narodowych dem. zgodnie pracowali. Na ostatnim zjeździe przyszło do rozdźwięku z powodu stanowiska ludowców.

Drobna grupka delegatów, ludowcowo usposobionych, uczuła się obrażoną tem, że jeden z ich mężów zaufania przepadł przy wyborach — i urządziła secesyę, wzywając do ustąpienia z zarządu wszystkich wybranych członków, należących do stronnictwa ludowców (pp. Bojkę i Krzysztonia). Można ubolewać nad tym rozłamem, ale trudno w akcyi ludowców nie widzieć pewnej manii wielkości i charakterystycznego dla natury polskiej identyfikowania sprawy osobistej ze sprawą publiczną i dawania przewagi osobistym interesom... Jak dawniej mieliśmy szlachtę, do warcholstwa usposobioną, tak dzisiaj znachodzimy w kołach ludowców podobne nieposkromione temperamenty i ambicye.

Panowie secesyoniści źle postąpili; *les absents ont toujours tort*, niecbecni racyi nie mają. Usuwać się od pracy oświatowej nie należało... Chyba, że pp. ludowcom nie tyle na oświacie, ile na agitacyi partyjnej zależy?

Szpieg rosyjski w Galicyi.

Sprawa Dyrcza.

W sobotę przed wiedeńskim trybunałem karnym rozpoczęła się rozprawa o szpiegostwo wojskowe na rzecz rządu rosyjskiego. Głównym oskarżonym jest Bronisław Dyrcz, rodem z Myślenic, liczący lat 30, o którym oskarżenie powiada, że jest rzekomo żonaty, rzekomo technik i rzekomo niekarany. Współwinnym w zbrodni szpiegostwa jest oskarżony z Dyrczem Światosław Miodragowicz rodem z Belgradu, liczący lat 32.

Akt oskarżenia przedstawia rzecz następująco: W lecie r. 1908 jeden ze współpracowników „Głosu“, pisma socyal., oskarżył Dyrcza, który we Lwowie przebywał wówczas i tu był znanym pod nazwiskiem medyka Stanisława Janickiego, że ten popełnił kilka oszustw. Janickiego aresztowano, sąd jednak z braku dowodów uwolnił go, mając go jednak w podejrzeniu, polecił policyi skonstatować jego tożsamość. W tym czasie policya aresztowała w Szczakowej owego Miodragowicza, który przyznał się, że przez dłuższy czas służył rosyjskiemu sztabowi generalnemu jako szpieg i w tej służbie poznał niejakiego Stanisława Janickiego, który temu sztabowi dostarczał za pieniądze ważnych planów wojskowych. Wobec tego rozpoczęto śledztwo przeciw Janickiemu. Ten zrazu przeczył wszystkiemu, później jednak przyznał się, że nazywa się właściwie Dyrcz. Równocześnie policya stwierdziła, że ów Dyrcz był już kilkakroć karany za szpiegostwo. Przyciśnięty do muru Janicki opowiedział, że w r. 1904 został w Wiedniu zasądzony za szpiegostwo na 18 miesięcy ciężkiego więzienia, w r. 1906 zaś za jakieś oszustwo na pół roku, które odsiedział w Nowym Sączu. W więzieniu poznał zaś restauratora Małacinę z Poronina, któremu przedstawił się jako elektrotechnik i jako wynalazca. Małacina zainteresował się tym rzekomym wynalazkiem, a gdy Janicki oświadczył, że go dopuści do współudziału, byleby mu dał na opatentowanie go kilkaset koron, Małacina pieniądze dać obiecał, gdy tylko wyjdzie z więzienia. Tymczasem Janicki miał pojechać do Poronina i w restauracyi Małaciny przeprowadzić instalacye. Janicki tam pojechał, w rzeczywistości jednak, jak stwierdzili świadkowie, sporządzał szkice i plany okolicy, ziemnych fortyfikacyj górskich, oraz objektów kolejowych. Gdy ukończył szkice, wyjeżdżał do Warszawy do sztabu generalnego. To samo robił we Lwowie, gdzie, jak stwierdził zarządca „Hotelu europejskiego“, w którym Janicki mieszkał, utrzymywał on stosunki z konsulem Pustoszkinem i otrzymywał od niego pieniądze, a także z Warszawy przychodziły doń często przekazy pieniężne.

Drugi oskarżony Miodragowicz, któremu prokuratorya zarzuca, że pomagał Janickiemu vel Dyrczowi w szpiegostwie, oświadczył w śledztwie, że swojego czasu udał się do Rosyi, by wziąć udział w wojnie japońskiej. Tymczasem zaproponowano mu tam służbę szpiegowską. W sztabie generalnym poznał Dyrcza (pod pseudonimem Janickiego), który mu opowiedział, że mając nienawiść do Austryi, oddawna już pełni służbę szpiegowską na rzecz Rosyi i otrzymuje za to sowite wynagrodzenie. W oskarżonym poznaje stanowczo swego dawnego kolegę Janickiego. Janicki zaś w śledztwie wypierał się wszystkiego, przedstawiając siebie jako ofiarę partyi socyalno-demokratycznej.

Po wstępnych czynnościach procesowych przystąpiono do przesłuchania Dyrcza-Janickiego. Zeznaje on, że tak jak w r. 1904 zupełnie niewinnie został skazany za szpiegostwo, tak i teraz zupełnie niewinnie jest o nie oskarżony. Ten pierwszy niesprawiedliwy wyrok za szpiegostwo był przyczyną wszystkich jego późniejszych nieszczęść i niepowodzeń. Ludzie bowiem poczęli się od niego odwracać, nigdzie nie mógł znaleźć zajęcia i przymierał głodem. Gdy więc w Sączu poznał Małacinę, opowiedział mu o swym wynalazku akumulatorów, a ten przyrzekł mu pieniądze na jego sfruktyfikowanie. Akumulator ten ma być 8 razy lżejszy od dotąd znanych, zamiast ołowiu zawiera inne metale i może pomieścić dwa razy tyle elektryczności. W sprawie tego wynalazku korespondował z pewną firmą patentową w Londynie i od niej dostawał pieniądze drogą na Warszawę. Stąd powstały podejrzenia. Zarzuca Miodragowiczowi, że rozmyślnie kłamie, by go wplątać w kabałę, prosi więc, by do jego zeznań nie przykładano żadnej wagi. Na pytanie, kiedy się ożenił, odpowiada, że w r. 1907; mówi, że żona jego nie jest mu wprawdzie poślubiona, ale uważa ją za swoją żonę. Nie miał czasu brać ślubu kościelnego, bo siedział ciągle w więzieniu.

O nieudałych swych instalacyach elektrycznych u Małaciny opowiada, że robił je wedle swego pomysłu, a są przecież rozmaite ich teorye. Firmy owej londyńskiej, z którą miał utrzymywać stosunki, wymienić jednak nie chce.

Z kolei przesłuchano Miodragowicza, który przy swoich zeznaniach złożonych w śledztwie obstaje. Miał on być dawniej żołnierzem serbskim. Raz stał w czasie swej służby przed konakiem królewskim w Belgradzie na warcie w chwili, gdy wpadli oficerowie serbscy, by zamordować króla Aleksandra i Dragę. Wówczas w obronie królewskiej pary odniósł ranę. Jako zwolennik Obrenowiczów opuścił Serbię, jakiś czas przebywał w Austryi, a potem wyjechał do Rosyi, gdzie wśród szpiegów poznał Janickiego-Dyrcza.

Przy konfrontacyi z Dyrczem Miodragowicz powtórzył mu w oczy te zeznania, na co Dyrcz podskoczył ku niemu z pięściami i plunął mu w twarz.

Z Rady miejskiej.

Pogrzeb Modrzejewskiej. — Wycieczka czeska. — Przeciw gruźlicy. — Mięso rumuńskie dla Krakowa. — Przeciw cyrkom. — Szkoła żeńska im. Mickiewicza. — Muzeum Przemysłowe. — Fury na Kleparzu. — Probostwo św. Piotra.

Na wczorajszem posiedzeniu pod przew. prezydenta Leo, które było zrazu poufne, uchwalono przeznaczyć na cmentarzu krakowskim odpowiedni plac pod grób Heleny Modrzejewskiej obok grobu jej matki. W sprawie czeskiej wycieczki uchwaliła Rada wziąć bezpośredni udział w przyjęciu gości, jeżeli przybędzie reprezentacya praskiej Rady miejskiej.

Fizyk miejski dr Janiszewski przedłożył nagły wniosek w sprawie opieki nad gruźlicznymi; w sprawie tej utworzony komitet prosi o pomoc ze strony Rady m. Krakowa i o wybudowanie werandy dla gruźliczych w Grodkowicach. Na budowę werandy komitet na razie nie ma pieniędzy; zależy zaś na tem, aby ją jeszcze tego roku urządzono. Weranda będzie przeznaczona zarówno dla dzieci, jak dla dorosłych. Mówca imieniem prezydyum wnosi o udzielenie zasiłku na budowę werandy w kwocie 1500 kor.

Prezydent Leo wyjaśnił, że komitet zwróci się do rządu z prośbą, aby uzyskać znaczniejszą kwotę tytułem zapomogi z przeznaczonego funduszu miliona koron na zwalczanie gruźlicy.

R. m. Stanisław Nowak wyraził życzenie, aby komitet przystąpił do badania stosunków gruźliczych w naszych szkołach. W tej mierze byłoby wskazanem powołanie do życia instytucyi szkolnych.

Po przemówieniach r. m.: Pareńskiego, Domańskiego, Uderskiego i J. Nowaka, Rada wniosek uchwaliła.

Następnie weszła na porządek dzienny sprawa dowozu mięsa rumuńskiego.

Naczelnik wydziału aprowizacyjnego r. mag. Sawiński przedłożył wniosek nagły o przyłączenie się do petycyi m. Lwowa, wystosowanej do rządu i parlamentu, domagającej się dopuszczenia mięsa rumuńskiego do Galicyi.

R. m. Daszyński popiera wniosek, wskazując na straszną drożyznę i podnosząc, że ta minimalna ilość mięsa rumuńskiego, dowieziona do kraju, nie może żadnego wywrzeć wpływu na interesa rolne, jak to stawiają rzecz agraryusze. Daszyński ostro krytykuje bałamutnię ludowców w sprawie traktatów handlowych. Ludność konsumować będzie zaledwie 0·8 procent mięsa rumuńskiego. Drożyzny to nie zniesie, ale zapobiegnie może dalszemu podrożeniu artykułów spożywczych.

R. m. Julian Nowak podnosi, że może najmniej radykalnym(?) jest „sztandar zielony“ galicyjskich agraryuszów.

R. m. Epstein podnosi, że agraryusze galicyjscy nie powinni się obawiać dowozu mięsa rumuńskiego.

R. m. Kosobucki wzywa prezydenta, aby się zwrócił do posłów z miast, którzy sami powinni interweniować w tej sprawie.

Uchwalono wniosek nagły wraz z dodatkiem r. Kosobuckiego.

(Onegdaj pisaliśmy już o tej sprawie i donieśliśmy, że poseł Edmund Zieleniewski w komisyi ekonomicznej zgłosił wniosek, aby miasta Kraków i Lwów zaliczone zostały do tych miast w Austryi, które mogą wprowadzać mięso rumuńskie. Komisya wniosek przyjęła. *Przyp. Red).*

R. m. Kosobucki wskazał, że do miasta przybyć ma znowu cyrk i wyciągnąć sporo grosza ze szkodą mieszkańców miasta i ze szkodą naszych teatrów. Mówca przedłożył rezolucyę, domagającą się, aby prezydent ile możności utrudniał dawanie przedstawień cyrkowych w Krakowie.

Prezydent wyjaśnił, że publiczność krakowska żądna jest przedstawień cyrkowych, więc magistrat od czasu do czasu udziela pozwoleń na ograniczoną liczbę przedstawień cyrkowych, za które pobiera znaczne opłaty.

R. m. J. Nowak wystąpił przeciw urządzaniu walk siłaczy w cyrkach.

Rezolucyę r. m. Kosobuckiego przekazano komisyi teatralnej.

Rada m. Krakowa zgodziła się na przekształcenie szkoły wydz. żeńskiej im. Mickiewicza na pięcioklasową.

Załatwiono następnie sprawę budowy Muzeum Przemysłowego.

Celem uporządkowania Rynku Kleparskiego radca m. Sawiński przedłożył wniosek następujący: „Przenieść z Rynku Kleparskiego stanowisko fur próżnych na plac przy wylocie ulicy Długiej i w tym celu wyasfaltować ten plac kosztem, nie przenoszącym 11.000 koron“.

Nad tą sprawą rozwinęła się obszerna dyskusya.

Rada uchwaliła sprawę odesłać napowrót do komisyi, celem rozpatrzenia łącznie z planem uporządkowania targów w mieście.

Załatwiono wreszcie sprawę zakupna realności Prokocimerów przy ul. Kanoniczej za 98.000 kor., dokąd przeniesione będzie probostwo św. Piotra, które swą dotychczasową siedzibę odstąpi gminie celem regulacyi ul. Poselskiej i rozszerzenia magistratu.

Naokoło sceny i estrady.

„Demon“, opera Ant. Rubinsteina. Wszystko stare, a przytem bez inwencyi. — Ten mistrz fortepianu, który genialną interpretacyą umiał wszystko obce podnieść do wyżyn prawdziwego piękna, który bez uprzedzeń, a z zapałem umiał zrozumieć wszelkie kierunki — pod którego palcami wszystko od Bacha do Chopina i Liszta tryskało życiem i czarowało słuchacza, był jako kompozytor, pełen wiary w swój talent, który na daleką metę często nie dopisywał lub wprost zawodził — od sonaty aż do opery.

W drobnych formach pozostało kilkanaście utworów wielkiej wartości i kilka pieśni, jakkolwiek powtarza się w nich parę grup tonów, dobrze typ muzyki Wschodu udających, ale podobieństwo tych grup, dowodzi właśnie braku silniejszej intuicyi.

W operach nie naśladuje Rubinstein, ani nie zapożycza się, ale też jego instrumentacya jest monotonną, a brak wyrazów muzycznych uderzającym — przytem długość scen, szczególnie lirycznych, bez siły odczucia, wywołuje nudę. — W „Demonie“ jeden jest tylko ustęp śliczny, to chór w obozie, inne chóry mają zapożyczane zwroty z pieśni autora. — Sam „Demon“ bardzo dobrze przez p. Ludwiga śpiewany, niema w sobie, pod względem muzycznym, nic demonicznego, a z tym podkładem mógłby być bardzo dobrym heroldem lub marszałkiem.

Wykonanie „Demona“ było bardzo porządne, a podnieść należy szczególnie rolę Tamary (p. Bohuss) i księcia Synodala (p. Łowczyński). *Poraj.*

Z teatru powszechnego. „Odgrzewana miłość“ Żegoty Krzywdzica, ostatnia nowość teatru powszechnego, należy do tych sztuk, które się nie starzeją; dowiodło tego wystawienie jej onegdaj na scenie powszechnej. — Napisana lekko i barwnie, z pewną domieszką satyrycznego humoru, posiada ona wiele zalet, wyróżniających ją z pośród innych podobnych utworów i pozostaje zawsze równie interesującą. Fabuła sztuki, to romans powtórnie zamężnej rozwódki z jej dawnym małżonkiem, zręcznie rzucony na tło stosunków ziemiaństwa do rządu rosyjskiego w Królestwie Polskiem.

Wystawienie sztuki, jak i opanowanie poszczególnych ról przez wykonawców, było bez zarzutu. — Na wzmiankę zasługują pp.: Grabowska, Winiewska, Gawlikowska i panowie: Poleński, Turski, Barwiński i i. *now.*

* * *

Dziś, we wtorek, „Kościuszko pod Racławicami“ ku uczczeniu gości przybyłych na zjazd Kółek rolniczych.

Środa: występ genialnej artystki japońskiej Hanako, która odegra wraz z innymi artystami japońskimi dwa prześliczne utwory p. t. „W herbaciarni“ i „Otake“; w obu sztukach egzotyczna artystka przedstawi gejszę japońską, która kocha, szaleje i umiera z miłości. Jak informują krytyki paryskie, londyńskie i niemieckie, Hanako jest mistrzynią skończoną i wszędzie wywołuje entuzyazm grą realistyczną. Czwartek: drugi i ostatni występ Hanako. Bilety do nabycia w kancelaryi teatralnej od godz. 10 do 1 w południe i od 5 do 8 mej wieczór.

Repertuar opery i operetki lwowskiej.

Czwartek: „Księżniczka dolarów“.
Piątek: „Madame Butterfly“.
Sobota: „Księżniczka dolarów“.
Niedziela wiecz.: „Madame Butterfly“.
Poniedziałek: „Księżniczka dolarów“.
Wtorek: „Carmen“.
Środa: „Księżniczka dolarów“.
Czwartek: „Madame Butterfly“.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na środę.

Teatr miejski: „Demon“.
Teatr ludowy: Występ p. Hanako.

Wielki Kraków. Jak słychać namiestnictwo wskutek protestu właścicieli dwu czy trzech obszarów dworskich, którzy nie chcą zgodzić się na uchwalone przez Sejm wcielenie tych obszarów w obręb W. Krakowa, zwróciło akta magistratowi krakowskiemu. Przez to sprawa połączenia gmin sąsiednich z Krakowem znowu uległa odwłoce — i nie wiadomo, czy nie potrzebna będzie nowa uchwała Sejmu.

Pogrzeb Modrzejewskiej odbędzie się dnia 17-go lipca o godz. 3 popoł. z kościoła św. Krzyża. Uroczystym aktem zajmuje się specyalny komitet wraz z rodziną ś. p. Heleny Modrzejewskiej. Szczegóły, odnoszące się do tej żałobnej uroczystości, która będzie hołdem dla pamięci wielkiej artystki, komitet w najbliższych dniach poda do wiadomości.

---

biedne robaczki wziąć pod swoją opiekę i nakarmić je porządnie.

— Naprzód dzieci, teraz do jadła! — wołał rozweselony doktor, który z prawdziwą radością przypatrywał się suto zastawionemu stołowi. — Czyście kiedyś widzieli podobne czary? — zapytał, nalewając limoniadę do kryształowej szklaneczki i rozdzielając spore kawałki tortu.

Jeden z lokai zbliżył się do doktora.

— Czy nie lepiej zaczekać na wielmożną panią? — zapytał.

— Ależ pani sama poleciła mi właśnie, ażebym się tem zajął — odparł lekarz...

Niewiele czasu upłynęło, a torty i pasztety, owoce i słodycze, wszystko, wszystko to razem znikło ze stołu. Dzieci spoglądały na siebie, pełne podziwu, nigdy w życiu nie widziały takiego stołu. Jedne z nich chowały resztę niezjedzonych frykasów do kieszeni, inne znów do bluzki, wreszcie zamieniają pomiędzy sobą ciasteczka i pomadki, ażeby zobaczyć, jak jedno i drugie smakuje.

Wesołość dzieci dosięgała zenitu. Oczki błyszczały, twarzyczki promieniały, zdawało się, że w ciągu pół godziny te stworzonka urosły i utyły. Co chwila z ust ich wybiegają, niby rakiety, okrzyki: hurra! hurra!

— Jak tam wesoło — odezwała się margrabina, usłyszawszy radosne wybuchy dziecięce. — Widocznie podwieczorek wprawił dzieci w tak świetny humor.

— Może pani margrabina racy z łaski swej pójść teraz do dziatek, podzielimy z niemi tę wesołość. Tembardziej, że i na nas już czas, powinniśmy się posilić.

Kiedy pani Antonina jeszcze zdaleka stała, wnet spostrzegła stół opróżniony; w pierwszej chwili zaczęła przecierać oczy, myślała bowiem, iż oślepła. Uciekła od towarzystwa i szybko pobiegła do służby.

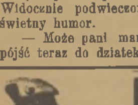
— Co się stało? — pytała nawpół nieprzytomna.

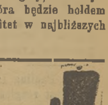
Powstała gwałtowna rozmowa pomiędzy lokajami, kucharką i — doktorem szkolnym, jeden oskarżał drugiego, i każdy usiłował obronić swoją osobę. Wyraz „kosz“ wypadał z ust każdego człowieka, powtórzono go ze dwadzieścia razy. W końcu nieszczęśliwy kosz wyrzucono z kuchni — czterdzieści kawałków chleba z wędliną, mocno czosnkiem przyprawioną, leżało nietknięte.

A reszta towarzystwa zdaleka się przypatruje tej komicznej scenie i uśmiecha się z cicha...

Młode nauczycielki skwapliwie gromadzą dzieci i spieszą się z wyjściem, bodaj bez pożegnania.

Pani Vagliero zaś stara się wytłómaczyć swoim gościom zaszłe tu „qui pro quo“. Ach, ona już całkowicie głowę straciła! — bo proszę sobie tylko jedno uprzytomnić — toć jeden tort a la Chantilly kosztował 35 lirów! Nie może pani Antonina zrozumieć, jak oni potrafili to wszystko sprzątnąć tak prędko, gdzie się to pomieściło?! A najbardziej niepojętym jest dla p. Vagliero ten fakt: jak mogli „tacy“ przypuszczać, że ktokolwiek, z głową na karku, przygotowuje „takim“ ludziom podobnie drogie i smaczne specyały?!





W sprawie wykolejenia się pociągu Nr. 1517 na stacyi Rzeszów—Staroniwa otrzymujemy z dyrekcyi kolejowej następujące wyjaśnienie:

Podczas zjazdu pociągu osobowego Nr. 1517 dnia 5 lipca (linia Jasło—Rzeszów) do stacyi Rzeszów—Staroniwa o godz. 6 45 rano na normalny tor czwarty, wykoleiła się maszyna, tender, wóz służbowy i pierwszy wóz osobowy przednią osią, dalsze cztery wozy osobowe i wóz pocztowy wjechały jak należało na tor czwarty. Z podróżnych i ze służby kolejowej nikt nie doznał jakiegokolwiek okaleczenia zewnętrznego, zaś maszynista Karol Teta, palacz Wojciech Wajdanik, kierownik pociągu Walenty Dąbrowski i konduktor Antoni Chanderek, doznali silnego wstrząśnienia. Przy natychmiastowem po wykolejeniu przedsięwziętem badaniu lekarskiem podróżnych, skonstatowano subjektywnie wstrząs u sześciu podróżnych. Wskutek tego wykolejenia ruch pociągów nie doznał ani przerwy, ani opóźnienia. — Powód wykolejenia na razie niewiadomy, śledztwo w toku. Radca dworu *Horoszkiewicz*.

Najmniejsze bułki, jakie sobie można wyobrazić, przyniósł ze skargą do naszej redakcyi jeden z naszych czytelników. — Rzeczywiście bułeczki te możnaby wziąść za ciastka, t. zw. herbatniki, gdyby nie smak, zdradzający ich lichy gatunek. — Bułki takie wypieka piekarnia p. Kręciny przy ulicy Rajskiej, a każda z nich nie waży ponad 2 dkg. i kosztuje 4 hal. Dziwnem się wyda, że niema władzy, któraby skróciła to zmniejszanie pieczywa przez naszych piekarzy, gdyż jeżeli tak dalej pójdzie, bułki dojdą wkońcu do wielkości pigułki.

Podgórski oszust „butowy“. W wiedeńskich dziennikach anonsuje się jakiś Em. Maiersdorf, dom eksportowy, Podgórze, nr. 2 (oczywiście nie jest to adres mieszkania oszusta, lecz liczba skrytki pocztowej), który sprzedaje 4 pary butów za 7 koron. Oszustwa w zakresie handlu obuwiem przybrały w Galicyi wielkie rozmiary, tak, że niedawno Izba handlowa przed oszustami temi ostrzegała. Polecamy policyi podgórskiej „dom eksportowy“ pna Maiersdorfa.

Tragedya małżeńska. Śledztwo w sprawie usiłowanego morderstwa Zofii Gorgoniowej przez jej męża, objął sędzia śledczy dr Kłodziński, który przesłuchał wczoraj ranną w szpitalu. Gorgonia umieszczono w aresztach śledczych. Nadzieja utrzymania przy życiu rannej Gorgoniowej, jest bardzo słaba, gdyż rana, którą otrzymała, może spowodować komplikacyę.

Samobójstwo żołnierza. Żołnierz policyjny patrolujący w nocy dzisiejszej w ulicy Poselskiej, zawiadomił nad ranem inspekcyę, że na Plantach między ul. Poselską a Franciszkańską pozbawił się życia wystrzałem z rewolweru niewiadomego nazwiska kapral III pułku dragonów. Zawezwane do denata Pogotowie ratunkowe i lekarz wojskowy E. Schwarz, znaleźli u niego śmiertelną ranę na prawej skroni, skonstatowali skon i zarządzili przewiezienie zwłok do kostnicy garnizonowego szpitala na Wawelu. Obok trupa leżał rewolwer służbowy, z którego zastrzelił się żołnierz.

Groźny ogień wybuchł dzisiaj rano o godz. 7-mej w lokalu drukarni Związkowej przy ul. Mikołajskiej, gdzie od silnie rozpalonego przez maszynistę drukarni pieca zatliły się sąsiadujące papiery, które znajdowały się tam w wielkiej ilości i groziły pożarem całej drukarni. Wydobywający się na ulicę dym zauważyli przechodnie i zawiadomili stróża i personal drukarni. Spostrzeżony na szczęście wczas ogień ugasili domownicy.

Upadek z ganku pierwszego piętra. 4-letni synek p. Henryka Seklera, zamieszkałego przy ul. Wygoda l. 8, spadł wczoraj w czasie zabawy z ganku piętra pierwszego wskutek braku w tem miejscu balasek.

Lekkie obrażenia i rany opatrzyło mu Pogotowie ratunkowe i pozostawiło na kuracyi w domu. Właścicielka domu p. Wiktorowa tłómaczy się, że balaski te wybili bijący się przed paru dniami lokatorzy.

Wypadek przy pracy. Wczoraj wieczorem przywieziono do Krakowa 14-letniego robotnika z Liliąża Józefa Synola, na którego w czasie przewożenia szutru do wału kolejowego przewrócił się wózek pełen kamieni i złamał mu nogę. Po tymczasowem opatrzeniu go na stacyi ratunkowej, przewieziono go do szpitala św. Łazarza.

Pobicie. Na stacyi Pogotowia opatrzono wczoraj wieczorem 40-letniego wyrobnika, Jana Nitę, pobitego w ul. Wolskiej przez jakiegoś napastnika.

W pościgu za morderczynią nadesłała list gończy żandarmerya ze Zborowa ścigający niejaką Hankę Oszumirską z Hukałowca (Wschodnia Galicya), która w nocy z dn. 3 na 4-go czerwca zamordowała Iwana Horbacha i zbiegła.

Zmarli. Witold Andrzej Papiz, uczeń VII klasy IV gimnazyum, zmarł wczoraj w 17 roku życia.

Niezwykłe wydarzenie sportowe w Krakowie. Wielki francuski cyrk Angelo, połączony z drugim cyrkiem francuskim, odbędzie w Krakowie od dnia 10 go lipca, w swym tryumfalnym pochodzie po Europie, krótki występ gościnny. Pani d'Atalide, jedyna w świecie dyrektorka cyrku i właścicielka tych dwóch olbrzymich przedsiębiorstw, posiada żyłkę podróżniczą i dlatego nie zadowala się trzykrotną podróżą w automobilu naokoło świata, lecz objeżdża dziś z towarzystwem, liczącem blisko 300 osób, cały świat, dowodząc, że i cyrk może popisywać się przed dworami panujących, jeżeli odznacza się odpowiednią elegancyą; niemniej dowodzi, że można unosić się nad sztuką cyrkową, jeżeli obraca się ona w takich granicach, jak cyrk Angelo. Najwięksi koryfeusze sztuki cyrkowej naznaczają sobie rendez-vous w cyrku pani d'Atalide, w którym atrakcye innych cyrków stają dopiero na 3-ciem i 4-tem miejscu.

Cyrk Angelo ma w swym programie olbrzymim prawie same atrakcye, każdy w nim występujący jest pierwszorzędną gwiazdą, każdy artysta znakomitością w swym rodzaju. Miłośnik koni, artysta-malarz, znajdą wielką przyjemność na widok prześlicznych koni rasowych, które niejednokrotnie były malowane i rzeźbione, a te dzieła sztuki, razem wziąwszy, tworzyłyby galeryę obrazów, reprezentującą wartość kilku milionów.

Strona komiczna produkcyi gra w cyrku Angelo główną rolę, a wszyscy klowni i Augustowie, których cyrk liczy 12, mają program oryginalny i aktualny. Wspomnieć też należy, że sztuka jazdy konnej stoi w tym cyrku na niezwykłym specyalnym poziomie, nie pokazując zwykłych, gdzieindziej praktykowanych sztuczek. Wogóle kartki reklamowe zapowiadają coś nowego, niezwykłego, niebywałego, tak, że to olbrzymie przedsiębiorstwo tworzy nową erę w sztuce cyrkowej.

Olbrzymie specyalne pociągi przybywają do Krakowa w dniu otwarcia.

Telegramy „Nowin“.

Z Rady państwa.

Wiedeń. Izba posłów przystąpiła do dalszych rozpraw nad nagłymi wnioskami. Sytuacyę w kołach poselskich uważają za poważną. Słychać znów o możliwości rozwiązania Izby (?).

Z Koła polskiego.

Wiedeń. Koło polskie dokonało wyborów do delegacyj. Wybrano posłów: Głąbińskiego, Germana, Kozłowskiego, Petelenza, Stapińskiego i Żygulińskiego, zastępcę Szajera. Jeden mandat członka i mandat zastępcy Koło odstąpiło Rusinom.

W dalszym ciągu posiedzenia omawiano sytuacyę polityczną.

Projekt rządowy w sprawie kolei lokalnych uznano za niewystarczający. Galicya potrzebuje więcej kolei lokalnych.

Omawiano dalej sprawy pocztowe. Minister Dulęba zapewnił, że 250 nowych urzędów powstanie w Galicyi w ciągu 5 lat.

Pos. Sikorski podniósł znaczenie projektu kolei na Świnicę.

Niebezpieczeństwo wojny grecko-tureckiej.

Saloniki. Rząd turecki powołał pod broń rezerwistów. Zmobilizowano również artyleryę.

Walki w Persyi.

Teheran. Wczoraj nadeszły tu wiadomości o krwawej walce między rewolucyonistami a wojskiem szacha. Rozstrzygająca bitwa ma w najbliższych dniach nastąpić.

ZE ŚWIATA.

Samobójstwo ks. St. Jabłonowskiego. Dnia 4 b. m. odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru książę Stanisław Jabłonowski (starszy), właściciel Bursztyna i okolicznych włości, w przystępie melancholii.

Podwyższenie taryf kolejowych. Ze sfer dobrze poinformowanych donoszą nam, że Ministerstwo kolejowe powzięło już decyzyę, że nowe taryfy wejdą w życie z dniem 1. listopada br.

Przez 7 dni żywcem pogrzebany. Jak donoszą z Zurychu, wywołała tam sensacyę wiadomość, że w zawalonym tunelu Bruggwald znajduje się żywcem zagrzebany przed siedmiu dniami robotnik. Z pod gruzów usłyszano jego głos i natychmiast przystąpiono do akcyi ratunkowej. Zasypany robotnik ocalał od zgniecenia przez rumowisko w ten sposób, że dostał się pod wóz. Wykopano chodnik przez masy ziemi i już kopacze znajdowali się w pobliżu zagrzebanego robotnika, gdy zatrzymał ich zwał belek tunelu. Skutkiem tego okazała się potrzeba wykopania nowego chodnika z obejściem belek. Zagrzebany robotnik w ostatnich kilku godzinach zaczął bredzić, przypuszczają więc, że albo dostał obłędu, albo nabawił się silnej gorączki.

Płać za swoje kury! Z kurnika portyera w porcie wolnym w Szczecinie skradli złodzieje 32 sztuk kur i gołębi — i zarznęli je na miejscu. — Żona portyera usłyszała jakiś podejrzany hałas i zauważyła uciekających z łupem złodziejów. Dała znać natychmiast do straży celnej, a ta niespostrzeżenie zaczęła ścigać rabusiów. Straż zauważyła, iż złodzieje worek z drobiem przerzucili przez ogrodzenie celne. Udało się jej przechwycić złodziei wraz z łupem. I oto sprawa miała następujący przebieg: Wylęgłe „wewnątrz kraju“ kury, straciły wskutek tego, iż nie doniesiono o ich „wymarszu z wolnego od cła“ terenu, swój charakter swojski i zostały „cudzoziemcami“.

Jako takie podpadły pod cło i władza celna skonfiskowała je, jako kontrabandę. Niedawno kury te i gołębie zostały, jako towar skonfiskowany, sprzedane na licytacyi publicznej, a nabywcą był ich prawowity właściciel. Władza celna zabrała należytość celną i karę, pomimo, iż „krajowe“ pochodzenie kur zostało stwierdzone przez to, iż znalezione w kurniku łebki najdokładniej dostosowywały się do reszty. Okradziony poniósł nie tylko szkodę, ale za swoje własne kury musiał jeszcze zapłacić.

Stracenie słonia. W moskiewskim ogrodzie zoologicznym stracono słonia, chorego nieuleczalnie na paraliż. — Przed egzekucyą zastrzyknięto słoniowi 20 gramów morfiny. Po godzinie zaczęto go chloroformować. Wylano słoniowi na trąbę 2 i pół kilograma chloroformu. Po upływie pół godziny puls słonia spadł z 70 na 44 uderzeń, następnie słabł coraz bardziej. Po godzinie słoń już nie żył. Na sekcyę zgromadziło się około 100 osób ze świata naukowego, przeważnie lekarzy i weterynarzy. Niektóre organy pojedynczo ważono. — Np. serce słonia ważyło 70 funtów, a wątroba 113 funtów.

Wnuk Midhata-baszy. W „Kuryerze Porannym“ czytamy:

W połowie ubiegłego stulecia u pp. K. w okolicy Łomży był ogrodnik, który miał urodziwą córkę, Annę.

Zgrabna i ładna dziewczyna dostała się na pokojówkę do pp. K., którzy, wyjeżdżając co roku do Egiptu, zabierali ze sobą Anusię.

Ostatniego roku pani K. umarła w Kairze, zwłoki jej sprowadzono do kraju, ale pokojówka nieboszczki, zaznajomiwszy się z jakimś Grekiem, który przyrzekł się z nią ożenić, została w Kairze.

Grek przecież nie zaślubił Anusi, lecz przywiózł ją do Konstantynopola.

Anusia była dość inteligentną dziewczyną, umiała pisać, wszelako dała się tak oplątać Grekowi, że poddawała się biernie jego władzy. Wkrótce dostała się do haremu. Jak się okazało, był to harem Midhata-baszy, dygnitarza dworu sułtańskiego.

Piękna Polka zwróciła na siebie uwagę możnowładcy tureckiego i po roku owocem jego sympatyi była córeczka.

W dziesięć lat później, około r. 1870, Midhat-basza zaniedbywał harem dla spraw publicznych, wreszcie stał się twórcą praw konstytucyjnych dla swego kraju, a następstwem tego przedewszystkiem było uwolnienie z haremu kobiet niewolnych.

Anna, która w haremie nosiła imię Sulimy, podzieliła los kilku innych swoich towarzyszek, t. j. otrzymała wolność. Na pożegnaniu Midhat-basza wyróżnił Annę-Sulimę, gdyż doręczył jej znaczniejszą kwotę pieniędzy w monecie rosyjskiej, dał jej list polecający do konsulatu i Anna wraz z córeczką na Odesę powróciła w strony łomżyńskiego.

Żył jeszcze jej ojciec, który miał ją za straconą. Wieść o jej powrocie zrobiła wrażenie, oczywiście głównie dlatego, że dowiedziano się, iż Anna przywiozła z sobą znaczny fundusz, którego pochodzenie wytłomaczyła spadkiem po mężu, Greku.

Znaleźli się życzliwi znajomi. Przy ich pomocy „wdowa“ nabyła majątek ziemski w łukowskiem.

Około roku 1878 wydała córkę za mąż za jednego z młodych ziemian, a w r. 1888 umarła. Przed śmiercią na czas jakiś złożyła u jednego z księży w sąsiedztwie zapieczętowany list z prośbą, aby go doręczył wnukowi, który dopiero przyszedł na świat, ale gdy chłopiec dojdzie do pełnoletności.

W tym roku ów wnuk przyszedł do pełnoletności i ksiądz, spełniając prośbę zmarłej, doręczył mu list babki.

Zawarta w nim była cała powyższa historya, szczegółowo opisana przez dawną ulubienicę Midhata-baszy.

Młodzieniec miał polecone, aby wyjawił tajemnicę rodzinną ojcu i matce, z których pierwszy czegoś podobnego ani się domyślał, druga o swem dzieciństwie mętne zaledwie miała pojęcie.

Przygody zmarłej na całej rodzinie sprawiły głębokie wrażenie, wnuk zaś naturalny Midhata-baszy w kilka tygodni po otrzymaniu listu babki wyjechał do Konstantynopola na grób dziadka, któremu bądź co bądź rodzina Ł. zawdzięcza piękny majątek.

Jak Abdul Hamid żyje w Salonikach? Wczesnym rankiem Abdul Hamid wychodzi na tarasę, z której widać część gościńca. Stoi w milczeniu, jak gdyby oczekiwał jakiegoś zdarzenia, potem rusza ramionami, oddycha głęboko i daje Eminowi polecenie co do... spisu potraw. Polecenia te wykonuje urzędnik miejski, trudniący się zakupnem. Nad kuchnią czuwa ten sam szef, który piastował ten sam urząd w Ildizie. Sułtan ma, pozornie przynajmniej, wszelką wolność ruchów, może bez dozoru przechadzać się po parku, otrzymuje wszelkie dzienniki tureckie i niektóre zagraniczne. Ale ekssułtan nie wychodzi na przechadzkę, nie pisze, a nawet nie odwiedza kobiet, które z nim przybyły do Saloniki. Wyjątek stanowi tylko jego ulubienica, matka jego syna Hamil efendiego, która odczytuje mu gazety. Ta lektura jest jedyną jego rozrywką. Niektóre gazety każe odczytywać od deski do deski, zajmując się równie żywo polityką turecką i zagraniczną, jak plotkami z Konstantynopola. Zresztą godzinami siedzi, pogrążony w apatyi, poczem zrywa się nagle i chodzi tam i napowrót po swoich pokojach aż do północy. Ta monotonia uprzykrza mu się widocznie, gdyż niedawno oświadczył, że chciałby się zająć robotami stolarskimi.

Trofea myśliwskie Roosevelta budzą sceptycyzm i szyderstwo w prasie amerykańskiej. Byłemu prezydentowi towarzyszy, wbrew jego woli, reporter i przesyła sprawozdania z jego łowów, a jednocześnie wyjaśnienie tryumfów łowieckich. Roosevelt zabił aż pięć lwów w Nairobi. Co który ukazał się na widnokręgu — trup. Ex-prezydent strzela celnie, ułatwiła mu zadanie jednak pieczołowitość rządu angielskiego, który wydał polecenie swojemu przedstawicielowi, sir Alfredowi Peasemu, aby popierał imprezę myśliwską Roosevelta. — Sir Pease wywiązał się sumiennie z zadania. Na dwa miesiące przed przyjazdem nemroda amerykańskiego, kazał nocami w pobliżu Nairobi rzucać zabite owce i barany. — Zapach surowego mięsa zwabiał lwy okoliczne, tuczyly się w ten sposób, aż wreszcie zatyły, ociężały i stały się łupem łatwym. — Zapewne były prezydent nic o tem nie wie. — W swoich wędrówkach afrykańskich odkrył podobno nowy gatunek zwierzęcy, pośredni między żebrą a gazelą. (?). — Drwiąc z tych nadzwyczajnych powodzeń, pisma wyrażają nadzieję, że Roosevelt niebawem odkryje węża morskiego.

Myśli.

Sto procent ludzi daje rady, 50 procent ich słucha, a 1 procent stosuje się do nich.

Gdyby każdemu z nas wyjęto z oczu belki, których „nie widzimy w oku swojem“, świat miałby czem palić w piecu do końca swego istnienia.

Obawiajcie się ludzi, którzy wciąż zapewniają, że są otwarci: z pewnością czekają tylko sposobności, aby wam nawymyślać.

Stary list miłosny, to jak weksel przedawniony: niegdyś wart był milion, teraz nie wart złamanego szeląga.

Piękna myśl dopiero w pięknej formie staje się arcydziełem, bo najlepsze wino nie będzie smakowało, jeżeli je podasz w potłuczonej skorupie...

NADESŁANE.

Zwracamy uwagę naszych P. T. Czytelników na dzisiejsze ogłoszenie „Mydło Diana“ aptekarza Erenyi'ego w Budapeszcie.

Rodacy!

Pamiętajcie zawsze popierać cele i dążenia „Straży Polskiej“. Redakcya nasza chętnie przyjmuje składki na poparcie celów „Straży Polskiej“. Wkładka roczna 4 kor., dla włościan i robotników 2 kor

Wydawca: Łucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, pod zarz. A. Nowaka.